

**RAYMOND A.
MOODY**



**REFLEKSJE
NAD ŻYCIEM
PO ŻYCIU**

Kontynuacja przełomowych badań
nad nieśmiertelnością duszy



RAYMOND A.
MOODY

REFLEKSJE
NAD ŻYCIEM
PO ŻYCIU

Kontynuacja przełomowych badań
nad nieśmiertelnością duszy

Przełożyła
Dorota Pomadowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Reflections on Life After Life

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © michalsanca, © foeyyyy,
© 3d_kot / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Reflections on Life After Life
Copyright © 2011 by Raymond A. Moody, Jr., M.D.
All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by ILLUMINATIO an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Dorota Pomadowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-277-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Podziękowania

Przygotowywałem tę książkę ponad rok, a w tym czasie wiele ludzi i instytucji pomogło mi w jej wymyśleniu i wydaniu na świat. Przede wszystkim chciałbym podziękować setkom osób, które opowiedziały mi lub napisały do mnie o swoich duchowych doświadczeniach w obliczu zbliżającej się śmierci. Ogromnie doceniam wszystkie komentarze, pytania, sugestie i odniesienia do literatury przedmiotu, na które tak wielu ludzi znalazło czas, pisząc do mnie.

Doktor Elisabeth Kübler-Ross zachęciła mnie do dalszego przeprowadzania rozmów na temat doświadczeń z pogranicza śmierci. Doktor Ian Stevenson pomógł mi, recenzując i komentując rozdział dotyczący metodologii. Doktor George Ritchie przeczytał maszynopis i poczynił cenne uwagi, mimo że był zajęty nie tylko własną praktyką lekarską, ale także pisanie książki o swoich doświadczeniach. Doktor Beverley Belk skorzystała z własnej wiedzy praktycznej i przenikliwości klinicznej, aby przedstawić wiele interesujących sugestii dotyczących sposobu prowadzenia badań nad tym zjawiskiem. John Audette spędził dużo czasu w bibliotece na szukaniu

literatury związanej z tematem tej książki i przygotowywaniu bibliografii.

Szczególne podziękowania należą się Johnowi Egle'owi z Mockingbird Books za wszechstronną pomoc. Wreszcie chciałbym wyrazić wdzięczność żonie Louise oraz moim dwóm synom za wszystko, co zrobili, aby ten tom mógł powstać.

Spis treści

Podziękowania	9
Wstęp	13
1. NOWE ELEMENTY	17
Wizja wiedzy	17
Miasta światła	22
Królestwo zagubionych duchów	26
Nadprzyrodzone ocalenia	30
2. OCENA SYTUACJI	35
3. SAMOBÓJSTWO	43
4. REAKCJE DUCHOWIEŃSTWA	50
5. PRZYKŁADY HISTORYCZNE	59
6. WIĘCEJ PYTAŃ	71
Epilog	99

UWAGI METODOLOGICZNE	105
I. Klasyfikacja	105
II. Techniki przeprowadzania wywiadów	110
III. Metoda naukowa	113
IV. Wstępne sugestie dotyczące przyszłych badań	116
V. Kilka uwag końcowych	122
Bibliografia	125
O autorze	128

Wstęp

Niniejszy tom, pomyślany jako kontynuacja mojej poprzedniej książki *Życie po życiu*, stanowi rozszerzenie i uzupełnienie niektórych koncepcji i odkryć, które zostały w niej omówione.

Od czasu ukazania się *Życia po życiu* miałem okazję przeprowadzić wywiady z wieloma innymi osobami, które przeżyły doświadczenia z pogranicza śmierci. Odkrywam nowe przypadki tego zjawiska tak szybko, że już nawet nie jestem w stanie śledzić ich dokładnej liczby. Podobnie jak w moim poprzednim badaniu, w przypadku niektórych osób orzeczono śmierć kliniczną, podczas gdy inne jedynie otarły się o nią w wyniku poważnego urazu lub wypadku. W ogromnej ilości materiału, który zebrałem, piętnaście wspólnych elementów opisanych w *Życiu po życiu* nadal się powtarzało. Ponadto napotkałem kilka nowych i niezwykłych doświadczeń, które wydają się rozszerzać tę listę.

Przez całe lata zastanawiałem się, dlaczego – jeśli te doświadczenia były tak powszechne, jak odkryłem – inni ludzie również nie zbierali relacji na ich temat. Czułem, że kiedy informowałem o swoich badaniach, można było pomyśleć, że wszystko to zostało

przeze mnie sfabrykowane. Rzeczywiście, przyszło mi nawet do głowy, że być może nie jest to powszechne zjawisko, że przez jakąś szaloną serię zbiegów okoliczności natknąłem się na jedyne przypadki tego doświadczenia, które istniały czy kiedykolwiek zaistniały. Ta myśl była dla mnie przerażająca, ponieważ pisząc *Życie po życiu*, mocno liczyłem na pewnego rodzaju powtarzalność, na to, że każdy życzliwy i sumienny badacz znajdzie dla siebie wystarczającą liczbę przypadków.

Co ciekawe, wiele ostatnich wydarzeń rozwiało moje obawy w tej kwestii. Odkryłem, że kilku innych lekarzy – w szczególności doktor Elisabeth Kübler-Ross – prowadziło te same badania i uzyskało identyczne wyniki. Okazało się, że zanim doktor Kübler-Ross otrzymała wersję mojego tekstu jeszcze przed publikacją, wysłała wiadomość do mojego wydawcy, że sama mogłaby napisać identyczną książkę na podstawie tego, czym się zajmowała. Stwierdziła, że ma setki tego typu relacji i przygotowuje obszerne opracowanie na ten temat. Wielu lekarzy i pastorów powiedziało mi, że od dawna zauważają pojedyncze przypadki tego zjawiska i ich zdaniem może być ono dość powszechne.

Kiedy w przeszłości prowadziłem wykłady na ten temat, ludzie, którzy doświadczyli zjawisk z pogranicza śmierci, zgłaszali się tylko prywatnie. W ostatnich miesiącach zauważyłem jednak nową otwartość i chęć do rozmowy. Niektórzy słuchają moich wykładów. W ten sposób wiele osób miało okazję usłyszeć relacje z pierwszej ręki od tych, którzy otarli się o śmierć, i poczuć ciepło i szczerść, które odnalazłem w tych przekazach.

Na podstawie wielu podobnych wydarzeń mogę z całą pewnością stwierdzić, że to zjawisko – cokolwiek ostatecznie oznacza – spotyka się powszechnie. Właściwie jest szeroko rozpowszechnione, co daje mi wiarę, że wkrótce pytanie nie będzie brzmiało: „Czy

rzeczywiście istnieje takie zjawisko?”, ale raczej: „Co mamy z nim zrobić?”. Jednym z celów napisania książki *Życie po życiu* było po prostu przedstawienie tego zjawiska i przeczucie, że jeśli inni ludzie są nim zainteresowani, to oni również byliby w stanie znaleźć tego typu przykłady. Teraz okazuje się, że wiele osób jest zaciekawionych badaniem doświadczeń z pogranicza śmierci.

Jako początek tego nowego tomu pozwolę sobie ponownie przedstawić kompletny z teoretycznego punktu widzenia model owego doświadczenia, który po raz pierwszy opracowałem na potrzeby *Życia po życiu*. Zawiera on wszystkie wspólne elementy typowych przeżyć z pogranicza śmierci.

Mężczyzna umiera, a gdy osiąga punkt największego fizycznego cierpienia, słyszy, jak lekarz stwierdza jego zgon. Zaczyna rejestrować nieprzyjemny hałas, głośne dzwonienie lub brzęczenie, a jednocześnie czuje, że porusza się bardzo szybko przez długi tunel.

Potem nagle znajduje się poza własnym ciałem, ale nadal w bezpośrednim fizycznym otoczeniu, i widzi to ciało z daleka, jakby był widzem. Przygląda się akcji reanimacyjnej z tego niezwyklego punktu obserwacyjnego i jest w stanie emocjonalnego wstrząsu.

Po chwili dochodzi do siebie i przyzwyczajają się do tej dziwnej sytuacji. Zauważa, że nadal ma „ciało”, ale o zupełnie innej naturze i z kompletnie odmiennymi mocami niż ciało fizyczne, które pozostawił. Wkrótce zaczynają się dziać inne rzeczy. Zjawiają się postacie, by się z nim spotkać i mu pomóc. Widzi duchy krewnych i przyjaciół, którzy już umarli, a przed nim pojawia się kochający, ciepły duch, jakiego nigdy wcześniej nie spotkał – istota świetlna.

Ta niezwykle istota zadaje mu niewerbalnie pytanie, aby skłonić go do oceny swojego życia, i pomaga mu, pokazując panoramiczny przegląd najważniejszych wydarzeń, które miały miejsce w jego

życiu. W pewnym momencie mężczyzna zbliża się do czegoś w rodzaju bariery, najwyraźniej reprezentującej granicę między życiem ziemskim a przyszłym życiem. Odkrywa jednak, że musi wrócić do przeszłości, że czas jego śmierci jeszcze nie nadszedł. Stawia opór, ponieważ jest pochłonięty swoimi doświadczeniami w zaświatach i nie chce wracać. Ogarniają go intensywne uczucia radości, miłości oraz spokoju. Ale pomimo tego nastawienia w jakiś sposób łączy się ze swoim ciałem fizycznym i nadal żyje.

Później próbuje opowiedzieć o tym innym osobom, ale nie przychodzi mu to łatwo. Przede wszystkim nie może znaleźć słów odpowiednich do opisanie tych niezwykłych epizodów. Zauważa również, że ludzie z niego drwią, więc przestaje o tym mówić. To doświadczenie ma jednak głęboki wpływ na jego życie, zwłaszcza na poglądy na temat śmierci i jej związku z życiem.

Rozdział pierwszy



Nowe elementy

W procesie analizowania dużej liczby relacji o doświadczeniach z pogranicza śmierci zebranych przeze mnie od czasu ukończenia *Życia po życiu* napotkałem kilka nowych rzeczy, które nie zostały tam uwzględnione. Każdy spośród elementów omówionych w tym rozdziale został mi zgłoszony przez więcej niż jedną osobę, ale są one dalekie od bycia tak powszechnymi, jak te oryginalne piętnaście. Z wyjątkiem „nadprzyrodzonych ocalań”, wszystkie te niezwykle elementy wystąpiły wyłącznie w relacjach tych moich rozmówców, których spotkania ze śmiercią trwały wyjątkowo długo.

Wizja wiedzy

Kilka osób opowiedziało mi, że podczas spotkań ze „śmiercią” mieli krótkie przebliski całej odrębnej sfery istnienia, w której wiedza o przeszłości, teraźniejszości lub przyszłości wydawała się współistnieć w rzeczywistości mającej miejsce poza czasem.

Alternatywnie zostało to opisane jako moment oświecenia, w którym podmiot wydawał się mieć pełną wiedzę. Próbując przedstawić ten aspekt doświadczenia, wszyscy moi rozmówcy orzekli, że ostatecznie jest on niemożliwy do opisania. Ponadto zaznaczyli, że poczucie wszechwiedzy nie utrzymało się po ich powrocie, a wizja ta nie zniechęciła ich do prób uczenia się w tym życiu, ale raczej do tego zachęciła.

Doświadczenie to zostało w różnych relacjach porównane do przeblasku uniwersalnego wglądu, do jakiejś instytucji szkolnictwa wyższego, „szkoły” czy „biblioteki”. Wszyscy jednak podkreślają, że słowa używane przez nich do opisania tego przeżycia są w najlepszym razie jedynie niewyraźnym odzwierciedleniem rzeczywistości, którą próbują wyrazić. W moim własnym odczuciu może istnieć jeden podstawowy stan świadomości leżący u podstaw wszystkich tych różnorodnych relacji.

Jedna z kobiet, która „umarła”, przytoczyła następującą relację w trakcie obszernego wywiadu.

Wspomniałaś wcześniej, że miałaś wizję wiedzy, jeśli moge to tak nazwać. Czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć?

Wydaje się, że doszło do tego po tym, jak zobaczyłam, że moje życie przewija mi się przed oczami. Miałam wrażenie, że nagle cała wiedza o wszystkim, co się wydarzyło od samego początku, będzie trwać bez końca, że przez sekundę znam wszelkie sekrety wszystkich wieków, znaczenie wszechświata, gwiazd, księżyca i całej reszty. Ale po tym, jak postanowiłam wrócić do życia, ta wiedza się ulotniła i niczego nie pamiętałam. Wygląda na to, że kiedy podjęłam decyzję [o powrocie], uświadomiono mi, że nie zachowam tych informacji. Ale moje dzieci wciąż mnie wzywały.

Otworzyła się przede mną wszechpotężna wiedza. Wydawało mi się, że powiedziano mi, iż pozostanę chora przez dłuższy czas

i czekają mnie inne bliskie spotkania. Później doświadczyłam kilku takich sytuacji. Przekazano mi, że niektóre z nich będą miały na celu wymazanie tej wszechwiedzy, którą zdobyłam... że powierzono mi uniwersalne sekrety i że będę musiała poświęcić więcej czasu, by o nich zapomnieć. Dobrze jednak pamiętam, że kiedyś wiedziałam wszystko, że to się naprawdę wydarzyło, ale że nie był to dar, który mogłabym zatrzymać, jeśli wrócę do życia. A ja wybrałam powrót do moich dzieci... Pamięć o tych wszystkich rzeczach, które miały miejsce, pozostała wyraźna, za wyjątkiem tej ulotnej chwili wszechwiedzy, a to poczucie zniknęło, kiedy powróciłam do swojego ciała.

Brzmi głupio! Cóż, tak to wygląda, gdy mówisz o tym na głos... Albo ja tak to odbieram, ponieważ nigdy nie byłam w stanie usiąść i porozmawiać o tym z kimś innym.

Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale miałam poczucie wszechwiedzy... Jak mówi Biblia: „Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło”. Ani przez chwilę nie pojawiło się pytanie, na które nie byłoby odpowiedzi. Nie potrafię powiedzieć, jak długo czułam, że wiem wszystko. W każdym razie nie działo się to w ziemskim czasie.*

W jakiej formie ta wszechwiedza została ci przedstawiona?

Czy były to słowa, czy obrazy?

Zawierała się we wszelakich formach komunikacji, widokach, dźwiękach, myślach. Była wszystkim i zarazem niczym. Jakby nie istniało nic, co nie zostałoby już poznane. Ta cała wiedza dotyczyła wszystkiego, co istnieje, nie tylko jednej dziedziny.

* Ewangelia św. Łukasza, 8, 17, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1991, s. 1191.

Zastanawiam się nad jedną rzeczą. Spędziłem kawał życia, szukając wiedzy, ucząc się. Jeśli to wszystko prawda, czy nie jest to w takim razie pozbawione sensu?

Nie! Nadal chcesz szukać wiedzy, nawet po powrocie tutaj. Wciąż poszukuję informacji. Nie jest głupotą próbować znaleźć odpowiedzi... Tutaj. W pewnym sensie czułam, że to część sensu życia... ale że nie było to przeznaczone tylko dla jednej osoby, lecz miało służyć całej ludzkości. Zawsze staramy się pomagać innym za pomocą tego, co wiemy.

Istnieje kwestia, którą chciałbym tutaj poruszyć w związku z tą opowieścią. Moja rozmówczyni wyraźnie miała wrażenie, że celem jej długiej rekonwalescencji było sprawienie, by zapomniała prawie całą objawioną jej wiedzę. Sugeruje to, że działał jakiś mechanizm, którego zadaniem było zablokowanie informacji nabytych w tym duchowym stanie istnienia, tak aby nie mogły zostać przeniesione do świata fizycznego.

Jestem pod wrażeniem podobieństwa między tą koncepcją a koncepcją wyrażoną w sposób nieco bardziej metaforyczny i poetycki przez Platona w jego opowieści o Erze – wojowniku, który powrócił do życia na stosie pogrzebowym po tym, jak został uznany za zmarłego. Mówi się, że Er widział wiele rzeczy w zaświatach, ale powiedziano mu, że musi powrócić do życia fizycznego, aby opowiedzieć innym o tym, jak wygląda śmierć. Tuż przed powrotem zobaczył dusze, które przygotowywały się do narodzin.

Wszyscy udali się na Równinę Zapomnienia w strasznym i duszącym upale, ponieważ była ona pozbawiona drzew i wszelkich roślin, i tam wieczorem rozbili obóz nad Rzeką Zapomnienia, której wód nie może pomieścić żadne naczynie. Wszyscy musieli wypić miarę wody, a ci, którzy nie zostali uratowani przez swój zdrowy rozsądek,

wypili więcej niż miarkę, a każdy z nich, pijąc, zapomniał o wszystkim. A gdy już zasnęli i był środek nocy, rozległ się grzmot i zatrzęsła się ziemia, a oni nagle zostali uniesieni, jeden w tę, drugi w tamtą stronę, do swoich narodzin niczym spadające gwiazdy. Sam Er, jak powiedział, nie mógł pić wody, a w jaki sposób powrócił do ciała, nie miał pojęcia, ale nagle odzyskał wzrok i zobaczył siebie o świcie leżącego na stosie pogrzebowym*.

Przedstawiony tutaj motyw przewodni, że przed powrotem do życia musi nastąpić pewien rodzaj „zapomnienia” wiedzy posiadanej w wieczności, występuje w obu przypadkach.

Podczas innego wywiadu młody człowiek powiedział mi tak:

Znajdowałem się w szkole... i to było prawdziwe. Nie wyobraziłem sobie tego. Gdybym nie miał absolutnej pewności, rzekłbym: „Cóż, istnieje jakaś możliwość, że tam byłem”. Ale to naprawdę się wydarzyło. To miejsce przypominało szkołę i niby nie było tam nikogo, a jednak dało się wyczuć obecność wielu ludzi. Gdybyś się rozejrzył, nie zobaczyłbyś niczego... ale poczułbyś, że dookoła są inne istoty... To tak, jakby ktoś udzielał mi lekcji, a one wciąż się pojawiały.

To interesujące. Pewien mężczyzna powiedział mi, że wszedł do czegoś, co nazywał „bibliotekami” i „instytucjami szkolnictwa wyższego”. Czy o czymś takim próbujesz mi powiedzieć?

Właśnie tak! Słuchając tego, co mówisz, mam wrażenie, że dokładnie wiem, co miał na myśli, wiem, że przeżył to samo co ja. A jednak... słowa, których bym użył, są inne, ponieważ tak naprawdę takie nie

* *The collected dialogues of Plato*, przeł. Hugh Tredennick, red. Edith Hamilton, Huntington Cairns, Bolingen series 71, Nowy Jork 1961, s. 844.

istnieją... Nie potrafię tego wyrazić. Nie można tego do niczego porównać. Określenia, których używam, by opisać owo doświadczenie, są tak dalekie od prawdy, ale to wszystko, co mogę zrobić... Ponieważ samo to miejsce jest wszechwiedzą... Informacje są łatwo dostępne – cała ta wszechwiedza. Chłonisz ją... Nagle znasz wszystkie odpowiedzi... To tak, jakbyś skupił się mentalnie na jednym miejscu w tej szkole – zbliżenie – i wiedza automatycznie płynie stamtąd do ciebie. Jakbyś ukończył tuzin kursów szybkiego czytania.

Wiem dokładnie, o czym mówi ten człowiek, ale widzisz, po prostu przekładam tę samą świadomość na własne słowa, które są inne...

Idę na poszukiwanie wiedzy – „Szukajcie, a znajdziecie”. Możesz zdobyć tę wiedzę dla siebie. Ale ja modłę się ponad wszystko o mądrość...*

Pewna kobieta w średnim wieku opisała to w ten sposób:

Był taki moment w tym wszystkim – cóż, nie ma sposobu, by to opisać – ale to było tak, jakbym posiadała całą wiedzę... Przez chwilę miałam wrażenie, że komunikacja nie jest konieczna. Wydawało mi się, że wiem wszystko, co chcę wiedzieć.

Miasta światła

Stwierdziłem w *Życiu po życiu*, że nie znalazłem żadnych przypadków, w których opisano by „niebo” – przynajmniej w pewnym tradycyjnym wyobrażeniu tego miejsca. Rozmawiałem jednak

* Ewangelia św. Mateusza, 7,7, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńskich, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1991, s. 1131.

z wieloma osobami, które z niezwykłą konsekwencją opowiadały o przeblaskach innych sfer istnienia, które można by nazwać „niebiańskimi”. Interesujące jest, że w kilku z tych relacji pojawia się pojedyncze określenie – „miasto światła”. Pod tym i kilkoma innymi względami symbolika użyta do opisu tych scen wydaje się przypominać to, co możemy znaleźć w Biblii.

Pewien mężczyzna w średnim wieku, który dostał ataku serca, powiedział:

Miałem niewydolność serca i przeżyłem śmierć kliniczną. Pamiętam wszystko doskonale i wyraźnie. Nagle poczułem odrętwienie. Dźwięki zaczęły się wydawać nieco odległe... Przez cały ten czas byłem całkowicie świadomy wszystkiego, co się działo. Słyszałem, jak włącza się monitor pracy serca. Widziałem, jak pielęgniarka weszła na salę i wybrała numer telefonu, po czym zjawili się lekarze, pielęgniarki i opiekunowie medyczni.

Gdy wszystko zaczęło zanikać, pojawił się dźwięk, którego nie potrafię opisać. Przypominał uderzenie werbla, był bardzo szybki, dudniący niczym rwący strumień przepływający przez wąwóz. Uniosłem się w powietrzu i zawisłem kilka stóp wyżej. Patrzyłem w dół na swoje ciało. Byłem tam z ludźmi, którzy mnie ratowali. Nie odczuwałem żadnego strachu ani bólu. Tylko spokój. Po jakiejś sekundzie lub dwóch obróciłem się i uniosłem wyżej. Było ciemno – można by to nazwać dziurą albo tunelem – i zobaczyłem światło. Stawało się coraz jaśniejsze. Miałem wrażenie, że przez nie przenikam.

Nagle znalazłem się gdzie indziej. Wszędzie było złotawe światło. Piękne, ale nigdzie nie mogłem znaleźć jego źródła. Dochodziło zewsząd. Rozbrzmiewała jakaś muzyka. I wydawało mi się, że jestem na wsi ze strumieniami, trawą, drzewami i górami, lecz kiedy

się rozejrzałem – jeśli można tak to nazwać – nie były to takie drzewa i inne elementy krajobrazu, jakie znamy. Najbardziej zdziwiło mnie, że znajdowali się tam jacyś ludzie. Nie w żadnej znanej nam formie czy ciele. Oni po prostu tam byli.

Miałem poczucie doskonałego spokoju i skupienia. Miłości. Czuję się, jakbym był częścią tego wszystkiego. To doświadczenie mogło trwać całą noc lub zaledwie sekundę... Nie wiem.

Oto jak opisała to jedna z kobiet:

Czułam jakąś wibrację, która mnie otaczała. Nie wiem, skąd pochodziła. Miałam wrażenie, jakby całe moje ciało pulsowało, a wtedy odseparowałam się od niego. Mogłam zobaczyć je z zewnątrz... Pozostałam w pobliżu przez chwilę i zastanawiając się, co się stanie, przyglądałam się lekarzowi i pielęgniarce, którzy zajmowali się moim ciałem. Byłam u wezglowia łóżka, patrzyłam na nich i na swoje ciało. W pewnym momencie jedna z pielęgniarek sięgnęła do ściany nad łóżkiem po maskę tlenową, która tam była, a wtedy jej ręka przeniknęła przez moją szyję...

Po tym, jak uniosłam się w powietrzu, weszłam do czarnego tunelu i kierując się w stronę jasnego światła, przeszłam przez niego... Chwilę później byłam tam z moimi nieżyjącymi już dziadkami, ojcem i bratem. Otaczało mnie najpiękniejsze, wspaniałe światło. To miejsce było cudowne, pełne jasnych kolorów – nie takich jak tutaj na Ziemi, po prostu nie do opisanie. Zobaczyłam też ludzi, szczęśliwych ludzi... Byli wszędzie dookoła, niektórzy zebrani w grupach. Część z nich się uczyła...

W oddali... dostrzegłam miasto.

Stały tam oddzielne budynki, lśniące, jasne. Ludzie byli w nich szczęśliwi. Widziałam błyszczącą wodę, fontanny – miasto światła,

można by powiedzieć. Było tam cudownie. Grała piękna muzyka. Wszystko po prostu promieniało... Pomyślałam, że gdybym w to weszła, nigdy bym stamtąd nie wróciła. Powiedziano mi, że jeśli tam pójde, nie będę już mogła stamtąd wrócić... że decyzja należy do mnie.

Starszy mężczyzna opowiedział tak:

Siedziałem na krześle. Zacząłem wstawać i coś uderzyło mnie prosto w klatkę piersiową. Opartem się o ścianę. Usiadłem ponownie i wtedy poczułem kolejne uderzenie, jakby młotem kowalskim. Byłem w szpitalu... i powiedzieli, że miałem atak serca.

Co pamiętasz z tego ataku serca?

Cóż, to miejsce... jest naprawdę piękne, ale nie da się go opisać. Ono jednak naprawdę tam jest. Nie można sobie tego wyobrazić. Po drugiej stronie płynie rzeka. Tak jak w Biblii: „Jest rzeka, której strumienie rozweselają miasto Boże”^{*}. Ma gładką powierzchnię niczym szkło... Tak, przekraczasz tę rzekę. Ja to zrobiłem...

Jak się czuleś, przekraczając wspomnianą rzekę?

Po prostu szedłem. Ale było tak cudownie. Pięknie. Nie da się tego opisać. Czyste piękno, nie ma wątpliwości, z tymi wszystkimi kwiatami i całą resztą. Nie można tego do niczego porównać. Tam jest tak cicho i spokojnie. Czujesz, że po prostu odpoczywasz. Nie było w tym miejscu żadnej ciemności.

^{*} Księga Psalmów, 46, 4, uwspółcześniona Biblia Gdańska, źródło: biblia-online.pl (przyp. tłum.).

Królestwo zagubionych duchów

Kilka osób zgłosiło mi, że w pewnym momencie dostrzegły inne istoty, które wydawały się zagubione, „uwięzione” w pozornie najbardziej niefortunnym stanie istnienia. Ci, którzy je widzieli, zgadzają się w kilku kwestiach. Po pierwsze, twierdzą, że wyglądały na niezdolne do porzucenia swoich przywiązań do świata fizycznego. Jeden z mężczyzn opowiadał, że najwyraźniej „nie mogły przejść na drugą stronę, ponieważ ich Bóg wciąż żyje tutaj”. Oznacza to, że zdawały się związane z jakimś konkretnym przedmiotem, osobą albo nawykiem. Po drugie, wszyscy zauważyli, że były one „otępiałe”, że ich świadomość w jakiś sposób została ograniczona w przeciwieństwie do świadomości innych istot. Po trzecie odnieśli wrażenie, że te „otępiałe duchy” miały tam być tylko do czasu, aż rozwiążą jakiś problem czy trudność, które utrzymywały je w tym stanie dezorientacji.

Te punkty wspólne pojawiają się w poniższym fragmencie wywiadu z pewną kobietą, którą uznawano za „martwą” przez piętnaście minut.

Wspomniałaś, że widziałaś duchy, które wydawały się zdezorientowane. Czy mogłabyś opowiedzieć mi o nich coś więcej?

O tych zdezorientowanych ludziach? Nie wiem dokładnie, gdzie ich zobaczyłam... Ale kiedy przechodziłam obok, był to obszar matowy – w przeciwieństwie do tego całego olśniewającego światła. Jeśli się nad tym zastanowić, te postaci były bardziej uczłowieczone niż reszta, ale nie przybrały całkiem ludzkiej postaci tak jak my.

Można by powiedzieć, że miały spuszczone głowy oraz smutne, przygnębione spojrzenia. Chodziły, jakby były na łańcuchu. Nie wiem, dlaczego to mówię, ponieważ nie pamiętam, żebym zauważyła

ich stopy – nie mam pojęcia, czym one były, ale wyglądały na wyblakłe, matowe, szare. Te postaci zdawały się wiecznie szurać nogami i poruszać się, ale chyba nie wiedziały, dokąd idą, za kim mają podążać ani czego szukać.

Gdy tamtędy przechodziłam, nawet nie podnosiły głów, by zobaczyć, co się dzieje. Sprawiały wrażenie, jakby myślały: „Cóż, to już koniec. Co ja tu robię? O co w tym wszystkim chodzi?”. Zapamiętałam ten nastrój totalnego poczucia zdruzgotania, beznadziei, niewiedzy, co robić, dokąd iść, kim być.

Zdawało się, że wiecznie się poruszają, a nie tylko siedzą, ale nie zmierają w żadnym konkretnym kierunku. Zaczynały się przemieszczać prosto przed siebie, potem skręcały w lewo, robiły kilka kroków i odbijały w prawo. I absolutnie nie miały nic do roboty. Szukały czegoś, ale nie wiem czego.

Czy wydawały się świadome istnienia świata fizycznego?

Chyba nie miały świadomości ani świata fizycznego, ani duchowego. Wyglądały, jakby utknęły gdzieś pomiędzy. Nie były ani w świecie duchowym, ani w świecie fizycznym. Znajdowały się na jakimś poziomie pomiędzy tymi dwoma światami – albo tak mi się tylko zdawało. Te postaci mogą mieć nadal jakiś kontakt ze światem fizycznym. Najwyraźniej coś je tutaj więzi, ponieważ wszystkie się pochylały i patrzyły w dół, być może właśnie na świat fizyczny... Możliwe, że obserwowały coś, czego nie zrobiły czy też nie powinny były zrobić. Sprawiały wrażenie zdezorientowanych, wszystkie miały rozpaczony wyraz twarzy. Nie było w nich życia.

Wyglądały na zdezorientowane?

Były bardzo zagubione. Nie wiedziały, kim ani czym są. Chyba straciły jakąkolwiek wiedzę o własnej tożsamości.

Czy mogłabyś powiedzieć, że znajdowały się pomiędzy światem fizycznym a tym, w którym byłaś?

W mojej pamięci to, co widziałam, działo się po opuszczeniu szpitala. Czulałam, że uniosłam się i to miało miejsce gdzieś pomiędzy, zanim naprawdę weszłam do tego tunelu i do świata duchowego, gdzie było tak dużo oślniewającego światła nie tyle słonecznego, ile cudownego, które otaczało wszystko i jaśniało bardziej niż słońce, lecz nie raziło, nie było w nim tego oślepiającego blasku. Ale w tym jednym konkretnym miejscu dała się zauważyć monotonna, ponura szarość. Mam przyjaciela, który jest daltonistą, i słyszałam, jak mówił, że dla niego świat to tylko odcienie szarości. Dla mnie świat jest pełen kolorów, a to było coś, co przypominało czarno-biały film. Wyłącznie wypłowiatale odcienie szarości.

Te postaci nie były świadome mojej obecności. Nie wykazywały żadnych oznak, że mnie widzą. To było dość przygnębiające. Wydawało się, że próbują podjąć jakąś decyzję. Oglądały się za siebie. Nie wiedziały, czy podążać dalej, czy powrócić do swoich ciał. Zdawały się unosić w powietrzu, spoglądały w dół, ale nigdy w górę. Nie chciały iść dalej, by zobaczyć, co na nie czeka. Przypominały mi również to, o czym czytałam w opisach duchów – były to głównie istoty przezroczyste. Miałam wrażenie, że jest ich bardzo dużo.

Część osób, które widziały to zjawisko, zauważyła, że niektóre spośród tych istot najwyraźniej bezskutecznie próbowały komunikować się z tymi, którzy wciąż byli fizycznie żywi. Pewien człowiek opisał wiele tego typu przypadków, które zaobserwował, gdy był „martwy” przez dłuższy czas. Na przykład widział mężczyznę idącego ulicą, nad którym unosiła się jedna z tych przygasłych duchowych istot. Miał wrażenie, że ten duch za życia był matką tego człowieka i nie mogąc porzucić swojej ziemskiej roli, próbował

powiedzieć synowi, co ma robić. Poniższy fragment wywiadu z pewną kobietą jest kolejnym przykładem takiego zjawiska.

Czy widziałaś którąś z tych postaci próbującą rozmawiać z innymi ludźmi [w fizycznych ciałach]?

Nie. Można było zobaczyć, jak usiłują nawiązać kontakt, ale nikt nie zdawał sobie sprawy, że są w pobliżu. Ludzie po prostu je ignorowali. Zdawali się całkowicie nieświadomi ich istnienia. Te istoty próbowały porozumieć się z żyjącymi osobami, lecz bezskutecznie.

Czy dały radę cokolwiek powiedzieć?

Jedną z tych postaci była kobieta, która bardzo starała się nawiązać kontakt z dziećmi i starszą panią w jakimś domu. Zastanawiałam się, czy była to matka tych dzieci, a może córka tej staruszki. Miałam wrażenie, że chciała jakoś dotrzeć do tych dzieciaków, ale one nadal się bawiły i nie zwracały na nią uwagi, a ta starsza osoba krzątała się po kuchni, nie zdając sobie sprawy, że duch jest w pobliżu.

Czy ta kobieta próbowała przekazać im coś konkretnego?

Wydaje się, że po prostu chciała się z nimi skontaktować – być może powiedzieć im, by robili wszystko inaczej niż teraz, żeby stali się innymi ludźmi, żeby zmienili swój styl życia. Pewnie to zabrzmiało trochę pretensjonalnie, ale chyba starała się nakłonić ich do tego, aby postępowali właściwie, żeby się zmienili po to, by potem nie znaleźli się w takiej sytuacji, w jakiej ona się znalazła. „Nie róbcie tego, co ja, żeby was to nie spotkało. Róbcie coś dobrego dla innych, abyście później nie znaleźli się w takiej sytuacji”.

Nie próbuję moralizować ani wygłaszać kazania, lecz wydawało się, że to jest właśnie przesłanie, które usiłowała im przekazać. Wyglądało na to, że w tym domu nie było miłości, jeśli można to tak

ując. Miałam wrażenie, że ta kobieta chciała odpokutować za coś, co zrobiła... Nigdy nie zapomnę tego doświadczenia.

Nadprzyrodzone ocalenia

W kilku relacjach, które zebrałem, moi rozmówcy twierdzą, że zostali uratowani od śmierci fizycznej dzięki interwencji jakiegoś duchowego czynnika albo istoty. W każdym przypadku dana osoba znalazła się (świadomie lub nieświadomie) w potencjalnie śmiertelnych okolicznościach, z których nie dałaby rady sama się uratować. Zdarzało się nawet, że się poddawała i była gotowa na śmierć. Ale w tym momencie pojawił się jakiś głos lub światło, które uratowało tego kogoś od śmierci. Ci, którzy tego doświadczyli, opowiadają, że później ich życie uległo zmianie – poczuli, że zostali ocaleni przed śmiercią w jakimś celu. Wszyscy relacjonowali, że ich wierzenia religijne się umocniły.

Jedno z tego typu doświadczeń, które stało się dość dobrze znane, przedstawiła w książce *A Man Called Peter* (Człowiek zwany Piotrem) Catherine Marshall. Opisuje, jak Peter Marshall w dzieciństwie spędzonym w Szkocji został uratowany przed śmiertelnym upadkiem z klifu we mgle przez głos, który wołał do niego z tyłu. To doświadczenie wywarło na niego ogromny wpływ i później ten człowiek postanowił zostać pastorem.

Oto fragment jednego z wywiadów, w którym opisano tego typu „ocalenie”. Pewien mężczyzna opowiedział mi o wypadku przemysłowym. Otóż wpadł on do ogromnej kadzi, do której pompowano pod wysokim ciśnieniem strumień bardzo gorącego kwasu i pary. Wspominał:

Żar tego wszystkiego był potworny. Krzyknąłem: „Wypuście mnie stąd, bo jestem uwięziony”. Przesunąłem się najdalej, jak mogłem,

i schowałem twarz w rogu kadzi, ale tworzywo, z którego była zrobiona, okazało się tak rozgrzane, że parzyło mnie przez ubranie. Wtedy zdałem sobie sprawę, że za kilka minut poparzę się na śmierć.

Poddałem się, chyba ze słabości. Powiedziałem sobie: „To koniec. Już po mnie”. Temperatura była tak wysoka, że nie mogłem otworzyć oczu. Bez przerwy miałem zacisnięte powieki. Ale wydawało się, że całe miejsce rozświetliło się blaskiem. A werset z Pisma Świętego, który wielokrotnie w swoim życiu słyszałem, a który nigdy nie znaczył dla mnie zbyt wiele – „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”^{} – rozbrzmiewał z tej strony, która później okazała się moją jedyną drogą ucieczki.*

Nie byłem w stanie otworzyć oczu, ale wciąż widziałem to światło, więc ruszyłem za nim. Wiem jednak, że moje oczy były przez cały czas zamknięte. Lekarz nawet ich później nie leczył. Nie dostał się do nich żaden kwas...

Czy to w jakiś sposób zmieniło twoje życie?

Kiedy wróciłem do pracy, niektórzy współpracownicy mówili o tym, jaki spokojny byłem po tym wszystkim. Nie mam w sobie aż tyle odwagi. Jej źródłem był fakt, że jakaś niewidzialna ręka wyprowadziła mnie z niebezpieczeństwa. Głos niosący mi pomoc był tym samym głosem, który dał mi tę odwagę.

Wiem, że ręka Jezusa Chrystusa sięgnęła do wnętrza kadzi i mnie z niej wydostała. Moim zdaniem to nie jest kwestia myślenia, lecz wiedzy, że wolą Boga było, aby moje życie zostało oszczędzone – z jakiego powodu, nie wiem. W tamtym czasie nie żyłem tak blisko Boga,

^{*} Ewangelia św. Mateusza, 28, 20, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1991, s. 1157.

jak powinienem. Dzięki temu zbliżyłem się do Niego. Nadal mam problemy. Wiem, że Bóg, który może wkroczyć i uratować człowieka w chwili kryzysu, poradzi sobie ze wszystkim. Dlatego zacząłem na Nim polegać.

Czy ten usłyszany głos był normalny, fizyczny?

Nie. Był jakby spotęgowany, wzmocniony. Nie miałem wątpliwości, że go słyszę. Wiedziałem też, skąd dochodził. Gdyby dobiegał z prawej lub lewej strony, a ja podążyłbym za nim, natychmiast bym zginął. Fakt, że nadszedł z tej konkretnej strony i ruszyłem za nim, sprawił, że przeżyłem... Sam nigdy nie wyostałbym się z tego żaru. Zdawałem sobie sprawę, co mnie czeka. Ten głos był rozkazujący. Nie pytał: „Czy zechcesz tędy pójść?”.

Pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy, było: „Jestem tu sam i umrę”. Kiedy usłyszałem ten głos, nie miałem żadnych wątpliwości, wiedziałem, że samodzielnie nie dałbym rady się stamtąd uwolnić.

Jak długo to trwało?

Miałem wrażenie, że całą wieczność. Innymi słowy, jeśli czułgasz się jakieś czterdzieści albo pięćdziesiąt stóp przez kwas, to za każdym razem, gdy wykonujesz jakiś ruch, wiesz, że poruszasz się z maksymalną prędkością. Powiedziałbym, że wszystko wydarzyło się w ciągu kilku minut po tym, jak tam utknąłem, ale wydawało się, że trwało to całe wieki.

Czy to wyglądało jak normalne fizyczne światło?

Nie. Nie przypominało niczego, co kiedykolwiek widziałem. To było coś, co można zobaczyć, patrząc w światło słoneczne. I było to ciemne miejsce, w którym utknąłem. Zobaczyłem silne, jasne światło

i usłyszałem głos. Nie widziałem żadnej postaci. Przez całą drogę podążałem za tym światłem.

Czy to światło raziło cię w oczy? Czy patrzenie w nie sprawiało ci dyskomfort?

Nie. W żaden sposób.

Czy miało jakiś szczególny kolor?

Nie. Było to po prostu jasne, białe światło. Przypominało słońce – patrzenie w słońce.

Inny mężczyzna relacjonował:

To było podczas pierwszej wojny światowej... Służyłem w piechocie w Europie. Przeżyłem coś, czego nigdy nie zapomnę. Zobaczyłem wrogi samolot nurkujący w kierunku budynku, w którym się znajdowaliśmy, po czym utworzono do nas ogień. Pył z pocisków leciał w naszą stronę. Byłem przerażony i myślałem, że wszyscy zginieemy.

Nic nie widziałem, ale czułem jakąś cudowną pocieszającą obecność przy mnie, a miły, delikatny głos powiedział: „Jestem tu z tobą, Reid. Twój czas jeszcze nie nadszedł”. Poczulem się wtedy zrelaksowany, było mi tak dobrze... Od tamtego dnia ani trochę nie boję się śmierci.

Na koniec relacja pewnej kobiety, która była poważnie chora z powodu infekcji. Zauważ, że w tym przykładzie pacjentka została poinstruowana i poprowadzona w jej własnej reanimacji.

Wszyscy lekarze postawili już na mnie kreskę. Powiedzieli, że umieram... Doszłam do punktu, w którym czułam, jak z mojego ciała

uchodzi życie... Nadal słyszałam, co mówią, ale nic nie widziałam. Chciałam żyć, aby wychować swoje dzieci i odegrać rolę w ich życiu...

Wtedy przemówił do mnie Bóg. Miał najbardziej kochający, delikatny głos. Wiedziałam, że nie postradałam zmysłów, jak niektórzy mogliby pomyśleć... W tle słyszałam głosy innych osób obecnych w pokoju... ale czułam też Jego głos i było to wszechogarniające uczucie. Powiedział mi, że jeśli chcę żyć, to będę musiała oddychać... i tak zrobiłam, a kiedy wzięłam ten jeden oddech, zaczęłam wracać do życia. Potem znowu ten głos kazał mi oddychać i byłam w stanie ponownie zaczerpnąć powietrza, a życie powróciło do mojego ciała...

Lekarze byli zdumieni. Wszyscy uznali mnie już za straconą i oczywiście nie słyszeli tego głosu. Nie mogli zrozumieć, co się stało.

Zakończę ten rozdział przypomnieniem, że nie są to bynajmniej powszechnie spotykane relacje na temat doświadczeń z pogranicza śmierci. Pojawiły się jednak w znacznej liczbie badanych przeze mnie przypadków i każda z nich jest powiązana, w kontekście konkretnego doświadczenia, z elementami, które relacjonowano mi wcześniej. Na przykład w pierwszym wywiadzie cytowanym powyżej, zatytułowanym *Wizja wiedzy*, osoba badana opisała również przebywanie poza swoim ciałem, przechodzenie przez ciemny tunel, oglądanie wydarzeń z życia niczym na filmie i wiele innych wspólnych elementów. Podobnie należy zauważyć, że przejście przez ciemny tunel i przebywanie poza ciałem są wyraźnie przedstawione w dwóch wywiadach zamieszczonych w części *Miasta światła*. W każdym przypadku te nowe cechy – podobnie jak te, którymi zajmowałam się wcześniej – opisali mi zwykli ludzie, którzy nie szukali tych doświadczeń, nie interesowali się wcześniej takimi sprawami ani nie posiadali żadnej wiedzy na ich temat, a jednak po pobycie na oddziale nie mieli absolutnie żadnych wątpliwości co do prawdziwości tego, co widzieli.



SIĘGNIJ PO WIĘCEJ!



i wiele innych znajdziesz na:

WWW.CZARYMARY.PL